Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

5 [illegible] LISTOPADA 1937

TOM XXV NR 4

SZUKAJCIE PRZYJACIÓŁ!
(MAKE FRIENDS!)

Dopóki serce żarem młodości sie żarzy
i zapał gwiazdosiężne skrzydła wam przypina,
dopóki radość życia bije z młodej twarzy.
a szczęściem tętni każda ruchliwa godzina —
szukajcie przyjaciół!

Każda minuta chyża ma wagę metali.
Słyszycie jak we wieczność jedna w drugą leci?
Zanim się jak meteor w nieboskłonie spali,
niechaj nową zdobytą przyjaźnią zaświeci!
Szukajcie przyjaciół!

Bratniej dłoni, co waszą dłoń mocno ogarnie,
uśmiechu, co się z waszym uśmiechem wymieni,
i uczuć, co wam będą jak morskie latarnie,
rzucające w mrok nocy otuchy promienie
szukajcie niestrudzenie!

Vogelezang, w sierpniu 1937.

Franciszek Machalski, hm

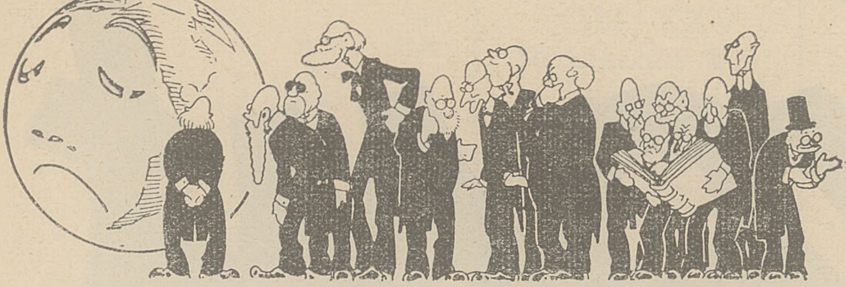
SKAUT

POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 12
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od 6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 8·30 do 19·30
Redakcja rękopisów nie zwraca

Potężnemu naporowi dwu totalnych ustrojów sąsiedzkich nie może Polska przeciwstawić ustroju, równie przeniknietego bezwzględnym nakazem z góry, ślepym posłuchem u dołu. Próba narzucenia jej takiego ustroju osłabiłaby ją zamiast pomnożyć jej siły odporne. Wywołałaby w milionach obywateli czynną lub głuchą nienawiść do własnego państwa. Polska musi przeciwstawić potęgom sąsiedzkim potęgę własną, wynikającą z konsolidacji narodu, dokonanej w duchu polskim i chrześcijańskim, w duchu rządnej wolności i zgody domowej, a grzmiącemu pochodowi sąsiedzkiego rasizmu czy niecącej pożar propagandy komunistycznej przeciwstawić miłość najszerszych mas ku swemu państwu i jego prawom.

I. J. Paderewski

G A Z E T K A S K A U T A



OBRADY KOMITETU NIEINTERWENCJI

Podczas obrad londyńskich zarysowały się wyraźnie 3 stanowiska: oś Rzym-Berlin, oś Paryż-Londyn i izolacyjne stanowisko sowietów. Włochy i Niemcy położyły nacisk na przyznanie obu stronom walczącym w Hiszpanii praw kombatantów, przy czym Włochy zgłosiły akcept projektu wycofania ochotników w równej ilości z obu stron. Ponieważ jednak u gen. Franco walczyć ma cztery razy więcej cudzoziemskich ochotników niż po stronie rządu Walencji, Francja wysunęła propozycję proporcjonalnego odwołania obcych ochotników z Hiszpanii, a więc 4 włochów na jednego obcokrajowca z brygady międzynarodowej. Sowiety wreszcie, domagały się, by wszyscy ochotnicy opuścili Hiszpanię. Wg angielskich informacji po stronie gen. Franco walczą 4 dywizje włoskie, które obliczają na 80.000 ludzi. Urzędowy komunikat „Informazione Diplomatica" przyznał się do 40.000 ochotników włoskich, a dziennik „Messagero" oblicza ochotników po stronie rządu Walencji na 60.000.

Przed fiaskiem londyńskich pertraktacji podczas których z 9 państw reprezentowanych w komitecie tylko 5 tj.: Anglia, Francja, Belgia, Czechosłowacja i Szwajcaria przyjęły plan francuski, a pozostałe, wśród nich Sowiety i Portugalia zajęły stanowisko negatywne uchroniła nagła zmiana stanowiska Włoch, które zgodziły się na natychmiastowe „symboliczne" wycofanie ochotników w równej liczbie z obu stron i wysłanie komisji do zbadania rzeczywistej liczby ochotników. Realizacja tego planu napotka oczywiście na poważne trudności, jest więc właściwie grą na zwłokę.

ZWYCIĘSTWO GEN. FRANCO

Z chwilą zajęcia Gijon uważać należy kampanię wojenną w północnej Hiszpanii za zakończoną Gijon jest po Oviedo największym miastem Asturii i najpoważniejszym portem pln. wybrzeża Hiszpanii. Stutysięczną armię z frontu asturyjskiego będzie mógł teraz gen. Franco użyć do ostatecznej ofensywy na Madryt. W rękach powstańców znajduje się obecnie 66% terytorium Hiszpanii. Obecnie główną bazą morską rządu powstańczego stała się Palma na Majorce.

WAM MAJORKA NAM MINORKA

Pogłoski o obsadzeniu dwu ważnych strategicznie wysp Balearskich Majorki i Ibizy przez Włochów wywołały we Francji żywą reakcję domagającą się dla zabezpieczenia Francji obronności linii komunikacyjnej z Afryką Półn. natychmiastowej okupacji Minorki — trzeciej z wielkich wysp Balearskich. Wprawdzie Włochy zdementowały te wiadomości, nie mniej fakt zbombardowania i zatopienia stojącego na kotwicy w Minorce parowca francuskiego „Chasseur 91" z ładunkiem benzyny dla samolotów francuskiej linii pasażerskiej Marsylia-Algier był dla Francji groźnym memento.

ROZRUCHY ARABSKIE

Na skutek arabskich rozruchów terorystycznych, które w ostatnich czasach przybrały na sile, W. Brytania rozwiązała w Palestynie nacjonalistyczne organizacje arabskie i złożyła z urzędu muftiego Hadż Amina el Husseini nieprzejednanego wroga władz mandatowych i żydów z którymi prowadził stałą zaciekłą walkę zbrojną. Mufti zdołał zmylić czujność anglików i uciekł z Palestyny do Syrii gdzie został internowany przez Francuzów.

Równocześnie prasa donosi o wzmaganiu się ruchu panislamistycznego i o zaburzeniach w Maroku francuskim.

NOWY OBÓZ POLITYCZNY NA WĘGRZECH

Przywódcy opozycyjnych stronnictw węgierskich proklamowali na zjeździe w Körmend utworzenie jednolitego frontu pod hasłem restauracji monarchii pod berłem Ottona Habsburga. Zjednoczona opozycja węgierska, której najwybitniejszym przedstawicielem jest dr Tibor Eckhard, uważa, że „jedynym skutecznym lekarstwem przeciw wszelkim wywrotowym niebezpieczeństwom jest wskrzeszenie królestwa apostolskiego w myśl idei św. Stefana pod władzą prawowitej dynastii".

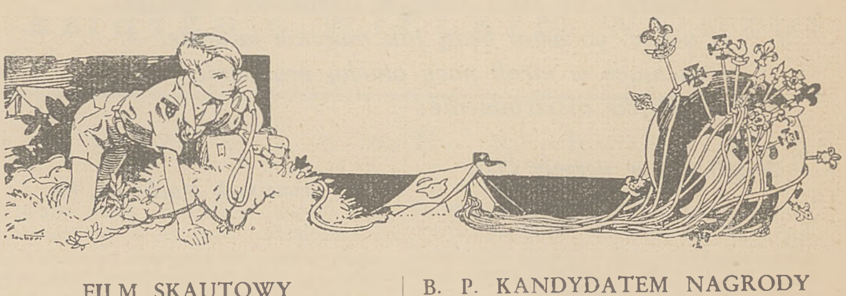
WSKRZESZANIE AUSTRO-WĘGIER

Obóz legitymistyczny posiada obecnie na terenie Austrii 67 organizacji wchodzących w skład związku federacyjnego pn. „Żelazny Pierścień" (Der Eiserne Ring). Na 3.700 gmin państwa austriackiego 1.600 wybrało arcyksięcia Ottona obywatelem honorowym co baron von Wiesner uważa za rodzaj plebiscytu na rzecz wskrzeszenia monarchii pod berłem Habsburga.

Restauracja Habsburgów nie ma być dokonana za pomocą zamachu stanu, ale w porozumieniu z wszystkimi mocarstwami europejskimi. Otto byłby koronowany na cesarza Austrii, hrabiego Tyrolu i innych ziem wchodzących w skład obecnej republiki austriackiej. Monarchiści spodziewają się, że uda się wprowadzić Ottona jednocześnie na trony Austrii i Węgier, przy czym Węgry miałyby zachować całkowitą niepodległość państwową i z Austrią łączyłaby je tylko osoba monarchy.

NOWA KONFERENCJA W GENEWIE

W Genewie rozpoczęła obrady międzynarodowa konferencja, poświęcona opracowaniu układu o międzynarodowym zapobieganiu i zawlaczaniu aktów teroru. Konferencja przeciwterorystyczna potrwa czas dłuższy. Bierze w niej udział również delegacja polska.



FILM SKAUTOWY

Przy czeskiej wytwórni ABfilmu utworzyła się mała grupka młodych produkująca krótkometrażowe filmy. W bieżącym roku nakręcili oni krótki film skautowy pt. „Pójdź z nami" będący piękną pieśnią lata pod namiotami w skautowym obozie. Aktorami byli obóz i skauci których operator i reżyser sami wyszukali, zwiedzając obozy „Svaz Junaku Skautu CSR".

B. P. KANDYDATEM NAGRODY POKOJOWEJ

Między kandydatami do tegorocznej nagrody pokoju, która zostanie przyznana dn. 10 grudnia tj. w rocznicę śmierci Nobla wymieniają hr. Coudenhove-Kalergi twórcę Unii Paneuropejskiej, szwedzkiego działacza Lindhagena, Mahatmę Gandhi i gen. Baden-Powella, który ma bodaj największe widoki na jej otrzymanie.

WARWARKA

W mlecznej mgle poranku, na płaju[1]) chłodnym od srebrnych ros, spotkałam kiedyś małą hucułkę. Szła obładowana besagami[2]) pełnymi kułeszy[3]) i barabolek[4]) do ojca na odległą połoninę. Nazywała się Warwarka.

Niecierpliwie wyciągała cieniutką szyjkę z barwnie wyszywanej soroczki[5]), bo może już staję[6]) widać. Poszłam z dziewczynką naprzeciw zielono podchodzącym połoninom i wstającemu słońcu. Szłyśmy wśród krwawych różaneczników, fioletowo czepiających się oczu bratków górskich, wysokich traw — co raz wyżej, a słońce już złote po błękitnie wymytym niebie z nami. O czymś opowiadały nam bialutkie motylki, coś szeptał wiatr. A kiedy biały płaj pocięty woryniami[7]) jeszcze wciąż odmierzał nam drogę, utrudzone wtuliłyśmy się w ciepłe mchy i wonne macierzanki. A Warwarka zaczęła opowiadać — taka śmieszna, maleńka dziewczynka, w białej soroczce, pięknie haftowanym kieptarze[8]) i takich maleńkich postołach[9]). Pomyślałam — dziewczątko — w twojej gładko uczesanej główce, laleczki królują, tymczasem: błękitne oczy dziecka dziwnie mądrze patrzą na świat, a różowe usteczka są poważne. I zaczęła bajdurzyć cieniutkim głosikiem Wierchom Czarnohorskim i mnie zgubionej wśród zapachu Połonin poważnie o wszystkim. I o chacie rodziców w Żabiu o letniej staji pod Popem Iwanem, o marżenie[10]), a najgoręcej o maleńkiej, czarnej owieczce, którą „Siepoczką" nazwała, bo Siepoczka była chora i na wypas stary wataha[11]) zabrać jej nie chciał, więc ona Warwarka mlekiem ją hodowała, do snu układała i teraz Siepoczka ją kocha i Warwarka Siepoczkę też. Gdzieś z daleka, z grani, perliście podpłynął ku nam głos sopilki[12]), potem hukanie butynarów[13]) z drobno podchodzącego ku górze lasu. I znowu za chwilę zaczęła Warwarka — o śwince morskiej — o rudym kotku i psie Mirzi, bo wczoraj Mirzia zjadła mydło. Słuchałam gorącego głosu dziecka, oddechu traw, grania tełenek[14]), kiedy Warwarka zaczęła o duchu połonińskim: Wieczorami, kiedy słońce już tylko złotą strzałą przypomina się niebu, a srebrny księżyc blado znaczy się na stropie, wstaje duch połonin, wygląda jak stary wataha, w rozwianym serdaku z owczej wełny przewiewa nad królestwem zieleni i uśpionych kwiatów. Przysłuchuje się szumom drobnych źródełek, dzwoneczkom zagubionych owiec, otula je serdakiem i niesie do staji. A śpiącym pasterzom podkłada pod głowy wonne trawy, by im było wygodniej. Rozgadała się na dobre moja Warwarka. W Czarnohorze ciągnęła dalej, są sławne komory Doboszowe, pełne skarbów i ona Warwarka pójdzie po te skarby, choć boi się olbrzymich węży, które strzegą komory. Ale to nic, Warwarka umie mówić z wiatrem, rozumie kwilenie jastrzębi, poprosi ducha połonin, pomogą jej przecież, bo Warwarka chce się uczyć, a nauka kosztuje. Trzeba wyjechać do miasta, a od matuli i złotyka[15]) wydobyć trudno. Zamilkła na chwilę, a potem spytała — czy można zabrać te skarby? Może lepiej niech zostaną w ziemi, bo złożył je tam straszny zbój huculski, zabijał ludzi, rabował, a może krew i ludzka krzywda plami złote dukaty? — dalej mówiła już szeptem, wiatr przygrywał jej myślom, zwiewał perełki słów z ust ciepłych dziecka i niósł dalej między kwiaty i osty. Zamilkła — szept jej rozpłynął się w ciężkim od woni powietrzu. Muszę już iść przypomniała sobie nagle, ojciec czeka. „Duzia wy" — pozdrowiła mię. I odeszła maleńka, barwna dziewczynka z ciężkimi besagami w zieleń połonin.

Czesława Janiakówna



Huculska dziewczynka

1) ścieżka, droga polna, 2) saki, 3) mamałyga, 4) ziemniaki, 5) koszulka, 6) dom na połoninach, zbudowany z bali, 7) płoty, 8) kożuch, 9) rodzaj sandałów, 10) bydło, 11) starszy pasterz, 12) mała fujarka, 13) drwale, 14) większe fujarki, 15) złotego.

SŁUŻBA POLSCE

(Rozważania praktyczne)

Opracowując niedawno plan pracy jednej z wielkich jednostek organizacyjnych związku oraz opierając się na doświadczeniach i obserwacjach w terenie, utwierdziłem się w przekonaniu, że praca hufców i drużyn, aczkolwiek pełna inicjatywy i szerokiego rozmachu, odnośnie realnej służby Polsce pozostawia wiele do życzenia. Zbyt wiele czasu poświęca się dyskusjom na ten temat, ale konkretnego działania jest niewiele. Zwłaszcza jedna dziedzina tej pracy leży odłogiem. A mianowicie dziedzina wpływu kulturalnego i uświadamiającego narodowo na społeczeństwo polskie po wsiach i małych miasteczkach na południowym - wschodzie Polski, gdzie żywioł polski jest nieliczny i słaby, otoczony morzem uświadomionych narodowo naszych pobratymców słowiańskich. Bo chyba nie można uważać za poważną pracę kulturalną i narodową sporadycznych obozów i wycieczek urządzanych w zagrożonych okolicach. Przecież nie można powiedzieć, że wyczerpane zostały wszystkie środki i możliwości przez urządzenie kilku ognisk dla miejscowej ludności. To tylko kropla w morzu naszych starań i możliwych osiągnięć. To tylko mały rekonesans przed walną bitwą. Wprawdzie nasze harcerskie siły są małe a środki skąpe, ale znów nie takie, aby odrzucić je i uznać za niewystarczające i bez wartości. Wprawdzie niesporną jest rzeczą, że wyrabianie i kształtowanie charakterów harcerzy przez drużynowych i zastępowych, jest pracą pozytywną dla Polski, ale również prawdą jest, o czym świadczą bardzo liczne głosy prasy i inne publikacje, że polskość na naszych rubieżach Rzeczypospolitej jest w niebezpieczeństwie, że stan jej daleki jest od pożądanego: Zapobiec temu, przeciwdziałać złu, wyjść z biernego przypatrywania się niepokojącemu zjawisku jest zadaniem wszystkich Polaków, a przede wszystkim nas harcerzy, wypisujących na swym sztandarze słowo ojczyzna. Budzenie polskości, dodawanie jej sił, praca organiczna od podstaw, mobilizująca i tych, którzy śpią jeszcze lub nie dość jasno uświadomili sobie, że należą do potężnego i kulturalnego narodu, że i na nich spoczywa ciężar odpowiedzialności za przyszłe losy państwa, należy do naszych zadań. Musimy dopiąć tego celu. Trzeba tylko chcieć. Trzeba się wyzbyć zbyt ortodoksyjnego poglądu na pracę

harcerską i pójść w teren na zdobycie i przywrócenie Polaków Polsce.

Różne widzę tego sposoby. Z nich jeden wysuwa się na czoło, gdyż łatwo może być zrealizowany zwłaszcza przez drużyny skautów (w plebiscycie głosowałbym za tą nazwą) i kręgi starszoharcerskie. To opieka nad szkołami na terenach zagrożonych narodowo. A jest ich wiele. Są bowiem takie tereny czy miejscowości, na których polskość cofa się i gdzie jedyny wpływ kulturalno-polski wywiera nauczyciel i administracja. Harcerstwo w tym wypadku może wiele im pomóc przez stałe, nie sporadyczne, opiekowanie się młodzieżą danej szkoły, wciąganie jej do swych zabaw i ćwiczeń (nie organizując narazie drużyn czy gromad), przez urządzanie dla niej i z nią przedstawień, organizowanie chórów, świetlic, uroczystości, względnie przez pomoc w tych imprezach. Dostarczanie dzieciom tych szkół ołówków, zeszytów i innych pomocy szkolnych (wykorzystać roboty ręczne w swej szkole!) to drugi, a może właściwie pierwszy etap tej pracy tak niesłychanie ważnej i pilnej. Wpierw jednak należałoby porozumieć się z nauczycielstwem i władzami szkolnymi, by uniknąć nieporozumień. Pp. Inspektorzy i Instruktorzy oświaty pozaszkolnej w obwodach chętnie udzielą informacyj i wskazówek oraz udzielą pomocy. Oni najlepiej wiedzą gdzie pomoc drużyn byłaby najbardziej wskazana i celowa. Hufce powinny ustalić z nimi sieć organizacyjną tych przyszłych ośrodków przenikania kultury i budzenia polskości.

O to jedno z praktycznych wskazań dla skautów. To byłaby ich praca realizacyjna dla polskości, choć ona nie wyczerpuje jeszcze innych możliwości. Gdyby jednak wszystkie drużyny skautów i kręgi zajęły się nią, mimo skromnych warunków harcerstwa, wyniki byłyby niewątpliwie duże.

Japończyk hm. S. W.

RATUJCIE DUSZE POLSKIE NA KRESACH WSCHODNICH

Sekcja społeczna Świetlicy Starszoharcerskiej we Lwowie organizuje wysyłkę książek i gazet polskich do Polaków mieszkających na terenach Małopolski Wschodniej.

Ufając, że apel nasz spotka się ze zrozumieniem i poparciem społeczeństwa, prosimy o nadsyłanie gazet i książek na nasz adres.

Świetlica Starszo - harcerska
we Lwowie, ul. Zimorowicza 17

Dyżury w świetlicy codziennie od 19—20-tej.

DOŚWIADCZENIA JAMBOROWE

Kiedy w czasie polskiego pokazu wobec publiczności i tysięcy wilcząt holenderskich ukazały się nad areną trzy aparaty motorowe ciągnące za sobą dwa szybowce, wrażenie było niezwykłe. Zachwyt publiczności, a zwłaszcza wspomnianych wilczków objawił się w spontanicznej wrzawie na cześć polskich lotników - harcerzy. Nam serca biły od pomieszanych wzruszeń: dumy i niepokoju, aby coś źle nie poszło... Ale kiedy lotnicy zaczęli latać dosłownie kilka metrów nad głowami publiczności, co jest jak wiadomo, rzeczą niedozwoloną, i kiedy matki w przestrachu zaczęły uciekać z dziećmi z trybun, kiedy wreszcie na wystrzeloną rakietę jako znak zakończenia popisu dalej wykonywali ryzykowne zniżanie się nad same trybuny, zaczęliśmy uczuwać niesmak a nawet duże zażenowanie.

Rezultatem był zakaz latania ze strony władz holenderskich, który na szczęście został później cofnięty po otrzymaniu odpowiednich zobowiązań. Jest naszą bodajże cechą narodową, że nie umiemy zachować umiaru, psując w ten sposób osiągnięte efekty. Popsuć bowiem wrażenie jest bardzo łatwo, naprawiać je trzeba nieraz bardzo długo! Wogóle hałaśliwość i ciągłe zwracanie na siebie uwagi w towarzystwie jest objawem braku dobrego wychowania i kultury.

Przy tej sposobności chciałem zaznaczyć, że my wogóle jesteśmy zbyt bezpośredni wobec obcych. Przesadzamy zarówno w wesołości jak i w uprzejmości. Ta uprzejmość łatwo przeradza się w narzucanie i może być źle zrozumiana. Za mało w nas jest jeszcze dumy i godności wielkiego narodu! A to jest konieczne.

Przechodzę do rzeczy, którą uważam za największy minus wyprawy holenderskiej. Jakeśmy słyszeli z ust Dha Przewodniczącego na odjezdnym w Sierakowie, wyprawa miała zrealizować dwa cele: 1) pokazać światu dorobek naszej organizacji i 2) nawiązać kontakt z Polonią zagraniczną. O tym zwłaszcza kontakcie padło naszym zwyczajem wiele wzniosłych i wielce patriotycznych słów. Mieliśmy zawieść kawał Ojczyzny tym, których los zmusił do pozostawania poza Jej granicami. W tym duchu przemawiali i p. Wojewoda poznański i p. Dowódca O. K. Mówili oczywiście z wiarą w słuszność głoszonych przez siebie słów i w gotowość wyprawy do wykonywania zadań, jakie na nią włożono. Jechaliśmy zagranicę z struną uczuć patriotycznych tak wysoko napiętą, iż zdawała się pęknąć lada chwila. Tymczasem?... W Holandii nie zwiedziliśmy ani jednego środowiska wychodźców polskich. (Mówię o drużynie instruktorskiej. Być może iż jakaś drużyna chłopców była w Limburgii, gdzie są polscy robotnicy, ale to chyba, że tak powiem, prywatnie. Będę zadowolony, jeżeli ktoś ewentualnie z uczestników takiej wycieczki upewni mnie i czytelników Skauta, że jestem w błędzie). Jeśli chodzi o Francję, a ściślej o Nancy, gdzie polska kolonia jest liczna, to wiem z własnego doświadczenia, że w sprawie, o której mówię, nie zrobiono dosłownie nic. A przecież spotykałem na ulicy polskich robotników, którzy szukali nas, aby kilka słów po polsku z rodakami zamienić. Sam rozmawiałem z robotnikiem, jakimś Ślązakiem, który żegnając się ze mną, omal nie płakał. (Dziwnym zato jakimś zbiegiem okoliczności trafiliśmy do kuchni prowadzonej przez studentów uniwersytetu-żydów!).

Zaprzepaściliśmy w taki sposób rzadką okazję spełnienia naprawdę dobrego uczynku wobec naszej emigracji we Francji. Nie mówię już, że nie spełniliśmy wziętego na siebie obowiązku.

Winy takiego stanu rzeczy należy szukać, według mego zdania, przede wszystkim w starszym społeczeństwie, zwłaszcza w pewnych jego sferach, gdzie na porządku dziennym jest pokrywanie blagą pustki i braku realnych wyników cichej, usystemizowanej, nie szukającej efektów pracy. Jest symptomem niepokojącym, że harcerstwo zamiast społeczeństwu narzucać swe hasła i ich realizację, ulega zatrutemu duchowi czasu!

Wynikiem owego ducha czasu, zatęchłej atmosfery epoki jest zanik w społeczeństwie a następnie, niestety, i w harcerstwie, które nie znajduje sił, aby złu stanowczo się przeciwstawić, pewnych kryteriów moralnych. Do takich należy np. poszanowanie cudzej własności. Przez poszanowanie cudzej własności rozumiem nie tylko przywłaszczenie sobie cudzej rzeczy, ale i dosłownie brak szanowania jej. Wypadków w pierwszym znaczeniu na szczęście na obozie jamborowym nie było, drugie natomiast były na porządku dziennym. Nic pospolitszego jak pożyczyć bez wiedzy właściciela jego menażkę a następnie porzucić ją nieumytą poza swoim namiotem lub gdzie padło. Weszło już jakgdyby w zwyczaj, że zjedzenia cudzej porcji nie uważa się za nieposzanowanie cudzej własności. Wszak to nie pieniądze, ani nie ubranie! Podobno w ten sposób zniknęło na statku na Renie około 30 porcyj, co jestem tego pewien, nie zdarzyłoby się u skautów np. angielskich, czy młodzieży hitlerowskiej. W ostatnim wypadku rzecz przedstawiała się gorzej, bo widzieli to Niemcy! i tu muszę powtórzyć to, co powiedziałem w poprzednich numerach, że za mało zwraca się uwagi na wyrobienie harcerskie kandydatów na wyprawy zagraniczne.

Wspomnieć jeszcze muszę o stronie formalno-prawnej, że się tak wyrażę, wyprawy do Holandii. Każdy uczestnik, który po zapoznaniu się z programem wyprawy uiścił wszelkie opłaty i poniósł koszta związane z wyprawą, miał prawo oczekiwać, nawet żądać, by program został przez Komendę w całości wykonany, i aby bez jego zgody nie był ograniczany bez pewnej kompensaty finansowej czy innej. Mam tu na myśli sprawę pominięcia Berlina z powodu zatargów naszego rządu z rządem Rzeszy o obozy letnie. Argument ten nie wytrzymuje krytyki wobec faktu, że w jakieś dwa tygodnie po nas byli harcerze polscy w Berlinie i to nawet bardzo gościnnie podejmowani. Niemcy na pominięciu przez nas ich stolicy niewiele stracili, a my wyszliśmy jak ów przysłowiowy mazgaj, co to na złość mamie marznie i jest głodny. c. d. n.

Franciszek Machalski hm.

DOOKOŁA PLEBISCYTU

I.

W związku z plebiscytem donoszę Szanownym Druhom, że:

Nazwa, szczegóły umundurowania, odznaki nie są dla mnie rzeczą istotną. Nie są one również tak bardzo ważne i dla samych chłopców. Skoro się jednak urządza w tej sprawie plebiscyt, więc można, a może i trzeba się na ten temat wypowiedzieć.

Jestem zwolennikiem nazwy „Skaut" dla chłopców starszych i nazwy „Drużyna Skautowa" dla jednostek organizacyjnych, rekrutujących się z tych chłopców.

Przemawiają za tym względy:

a) historyczne,

b) organizacyjne,

c) uczuciowe.

a) Pierwsze drużyny, które powstawały na naszych ziemiach, nazywały się drużynami skautowymi. Z nazwą tą drużyny się zrosły, nazwę tę przyswoiło sobie do tego stopnia społeczeństwo polskie, że jeszcze dziś słyszy się, jak starsi mówią o drużynach skautowych, o skautach, obozach skautowych, gdy zobaczą harcerzy. Nazwa ta, jakkolwiek obca z pochodzenia, uzyskała sobie pełne prawa obywatelstwa w naszym języku i już nikogo prawie (chyba zacietrzewionych, a więc pozbawionych obiektywizmu, purystów językowych) nie razi. Z nazwą tą łączy się ściśle określona treść. Skauci, biorący liczny udział w bojach o niepodległość Polski, krwią własną dowiedli na polach bitew, że godni byli tej nazwy.

b) Nowym jednostkom dla odróżnienia od dotychczasowych trzeba nadać jakąś nazwę. Trzeba wyszukać nazwę krótką, bo dwu lub wielo-członowa jest z wielu względów niewygodna. Trzeba wyszukać nazwę, która by dokładnie oddawała treść pojęcia starszego harcerza, drużyny starszych harcerzy. Trzeba wyszukać nazwę, którąby była znana. Jeśli to będzie nazwa nieobca i zagranicznym organizacjom harcerskim — tym lepiej. Nazwy tej nie potrzeba szukać. Tylko sięgnąć po nią. Tą nazwą jest „Skaut". Wszakżesz dawniej w tym wieku, co obecnie starsi chłopcy, zaczynało się skautowanie. Dlaczegoż nie wrócić do tej nazwy. Jest ona poważna, zrozumiała dla swoich i obcych, bez reszty oddaje treść pojęcia, o które nam chodzi.

c) Byłem ongiś skautem, później stałem się wbrew mej woli harcerzem, a obecnie już drugi rok prowadzę drużynę starszych chłopców. Jesteśmy drużyną skautową. Tak się nazwaliśmy, nim ta sprawa wypłynęła na szerokie forum publicum i nim się stała przedmiotem plebiscytu. Trudno by nam się było obecnie nazwy wyrzec.

A więc zuchy, harcerze, skauci!
Za mną stoi murem 30 skautów.

Dr Władysław Drobny phm.
drużynowy Drużyny Skautowej w Żorach

II.

Druhu - Redaktorze!

Dotąd projektowane nazwy dla nas starszych nie odpowiadają mi dlatego, że nie zapowiadają znaczenia ani roli jaką napewno tworzący się młody ruch starszych chłopców zechce odegrać.

Dlatego proszę o wstawienie na liście nazwy

PIONIER!

Wyodrębnieni rozkazem Druha Naczelnika chcemy stać się prężną pionierską grupą w Harcerstwie, chcemy wyrąbać nowe drogi dla idącego młodego, pokolenia, które niebawem jako Harcerstwo dorosłe stanie odpowiedzialnie do czynu obywatelskiego.

Mocne i górne słowa „marsza pionierów"zapadły głęboko w naszą duszę, bo głoszą wiarę w nasze siły, są odzewem naszych niewypowiedzianych marzeń o trudzie i pracy i mocy.

Bądźmy zatem pionierami!

Adam Potworski

Obecna lista nazw

1. SKAUT
2. HARCERZ
3. PIONIER
4. ZAGOŃCZYK

w następnym numerze zamykamy listę nazw ostatecznie.

III.

W związku z plebiscytem na nazwę dla starszych chłopców" proponuję nazwę:

„Zagończyk"

Uzasadnienie:

1) nazwa ściśle polska o pięknej tradycji rycerskiej,

2) historycznie stanowi dalszy ciąg logiczny pojęcia rycerza - harcerza. Harcerzami byli i młodzi doświadczeniem wojennym rycerze, zagończycy to już wytrawni, doświadczeni harcerze.

3) w jednym słowie oddaje wszystkie zalety rycerskie ducha i ciała, więc jest odpowiednią dla określenia st. chłopca, ma w sobie coś nowego, mimo pięknej historycznej przeszłości, pełnej sławy, jest wiecznie aktualną.

4) odróżnia wyraźnie st. chłopców na tle całej organizacji Z. H. P. tak jak np. nazwa zuch, wyraźnie oddziela organizacyjnie, przez co czyni zadość pragnieniom st. chłopców, którzy chcą czymś się wyróżniać wśród wielkiej rzeszy harcerskiej. Psychologicznie więc jest uzasadniona.

Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę, iż nazwy zgłoszone mają te wady, iż nie mają ani jednej z zalet zgłoszonej przeze mnie. Znam dobrze dusze chłopców w tym wieku i dlatego szukałem nazwy odpowiadającej ich psychice. Zagończyk to nazwa jedynie dla st. chłopca.

„Skaut" jakież ma uzasadnienie historyczne? to, że tak nazwano w początkach istnienia chłopców organizujących się na wzór obcy? błąd ten widzieli już twórcy harcerstwa nawiązując wskazania ideowe i praktyczne ruchu do tradycji narodowych. Czyż chłopcy polscy nie mają prawa do nazwy rdzennie polskiej? Nazwa „skaut" jest nazwą międzynarodową, skautem jest każdy zrzeszony i niezrzeszony organizujący się na wzór Baden Powell'owski. St. chłopiec chce mieć nazwę swoją wyłącznie, która odróżni go wyraźnie od innych, a będzie historyczną i harcerską.

Projektowany podział nazw na: młodszych harcerzy, harcerzy i starszych harcerzy, ma w sobie wielką wadę a mianowicie: jest niepedagogiczny. Chłopiec 15-letni tzw. młodszy harcerz będzie się czuł skrzywdzonym „Ty młodszy uciekaj stąd!" itp. usłyszy i napewno odpowie na to urażony w swej ambicji, co może być początkiem wcale nieharcerskich wyczynów.

Podział ten ma w sobie coś nie naszego. Język polski rozporządza dużą ilością nazw, określających stopnie rozwojowe (np. weźmy nazwy w rzemiośle, uczeń, czeladnik, mistrz nie ma młodszy szewc, szewc i starszy szewc. Stopniowanie takie za pomocą przymiotników wzięte jest z języków obcych) bez potrzeby dorzucania przymiotników stwierdzających wyższość czy niższość stopnia w sposób wyraźny, drażniący ambicje chłopców. Używanie nazw starszy, młodszy ma też w sobie coś militarnego np. strzelec, st. strzelec, tam może mieć swe uzasadnienie, szczególnie na niższych stopniach organizacyjnych, ale u nas nie.

Ostoja

MÓJ NAMIOT

Kocham się, mój namiocie
wyblakły w słońcu, w dżdżu —
kocham się w twym łopocie,
gdy mię kołysze do snu.

Kocham cię, białe miasto
namiotów śpiących w krąg
pod drzew stropem iglastym
na rośnym kocu łąk.

Kocham cię, ognisk dymie
w warkoczu rdzawych skier,
gdy wiatr cię w szpony imie
I gra najdzikszą z gier.

Kocham cię, cicha nocy,
usiana mrowiem gwiazd,
oddaję się przemocy
niebiańskich marzeń-jazd...

W górach Świętokrzyskich, w lipcu 1937

Franciszek Machalski,

TO DRUGIE ZIMY OBLICZE

Jesień ma się ku końcowi.

Nadchodząca zima nęci urokiem białych harców. Gonitwy po lodzie i wspaniałe zjazdy! Rozradowane bractwo, zdrowe chłopcy, panie i panowie syci i dobrze ubrani. Co wolisz Sławsko czy Krynicę — a może Zakopane z Kasprowym? — A kuligi, skiringi i narty-bridże? A potem Karnawał przecie! Dancingi, zabawy, tańce, muzyka! A dalej? — znowu narty, tańce i ochota!

I słusznie. Każdą wolną chwilę trzeba obrócić na ruch, radość i hart!

* * *

Ale... jest i drugie oblicze mroźnej zimy. Woda w misce zamarzła nawet w odległym od okna kącie izby. Kto ma buty może wyjść i na mróz, reszta siedzi w budzie czy baraku i jak może zatyka resztki okien. Ale ktoś wyjść przecie musi — nie na dancing ani narty — trochę, trochę choćby jakiejkolwiek pracy! Starsi nie koniecznie ale dzieci jeść coś przecież muszą!

Wraca. Słychać stuk otrzepywanych ze śniegu butów — a tu w izbie w sercach i serduszkach nadzieja, nadzieja co za gardło chwyta!

Wchodzi ojciec — kilka polan upada ze stukiem na podłogę. Zdobył tylko tyle. Chwilę chociaż cieplej będzie. Ukradł czy pożyczył? — nikt z Was nie zapyta.

A innym razem gdy z niczym powróci!? Siada w kącie i myśli. Nikt nie pyta. Nikt nie odpowiada. A on? modli się czy przeklina? Nikt z Was nie odpowie.

* * *

Brak pracy to sprawa, która sen z oczu spędza wszystkim, którym na szczęściu Polski zależy.

My harcerze, którzy przyrzeczeniem złożyliśmy rycerski ślub miłości i niesienia pomocy sztandaru odstępstwem nie splamimy!

Nie tyle litość, ile miłość chrześcijańska, poczucie sprawiedliwości społecznej i odpowiedzialność za ideały harcerskie nie pozwoli nam przejść nad skutkami bezrobocia do porządku. Ci bezrobotni tak jak i my mają prawo do szczęścia w Polsce. Złe napewne minie jeżeli tylko przetrwają. My młodzi musimy ułatwić to przetrwanie.

Wielu z nich już przecie pracy się doczekało. Przyjdzie wiosna, może się odwrócić los pozostałych, dobrodziejstwa pracy pozbawionych.

NA ROZKAZ NIE CZEKAMY,
wszyscy już dzisiaj stajemy do apelu ogólnopolskiej akcji niesienia pomocy. Niechaj służba ta będzie próbą powstających nowo zastępów „skautów", czy „pionierów"! Do roboty tej w tym roku włożymy doświadczenia ubiegłych lat, sprawność i wytrwałość.

POMOC ZIMOWA
poza materialną pomocą dającą możność przetrwania ciężkich miesięcy zimowych musi podnieść bezrobotnego na duchu, musi być po bratersku wyciągniętą dłonią, dać wiarę w lepsze jutro. Jakże często ten drugi czynnik staje się równie ważnym jak sama pomoc w naturze! Słuchajcie, słuchajcie! nie o jałmużnę tu chodzi!

Rekrutujemy się z najrozmaitszych kręgów społecznych, mamy więc olbrzymie możliwości udzielenia skutecznej rady, zapoznania z pracodawcą, polecenia komuś tych bezrobotnych rąk.

Dajmy wszystko na co nas stać. Dajmy inicjatywę i pomysłowość — a napewno uda się tu i ówdzie odkryć nowe możliwości dla bezrobotnych.

Nie wystarcza więc obdarowanie bezrobotnego, pomocą objąć musimy także, rzecz zasadniczą: sprawę pracy!

A teraz

KILKA WYCINKÓW
z czekającej na nas akcji:

Zbiórka pieniędzy. Zbiórkę taką organizować będą zapewne miejscowe komitety pomocy zimowej. Idę i zgłaszam w imieniu zastępu chętną pomoc w rozsprzedaży znaczków itp.

Zbiórka odzieży. Pomagamy z zastępem w tej samej formie. Tu już więcej potrzeba roboty. Najpierw oddzielić dobrą odzież od brudnej i podartej, wiązać w komplety. Odzież zdatna do natychmiastowego użycia idzie do komitetu.

A co z brudną i podartą? Ta jest równie cenna. Od czegoż zdobywamy i nosimy sprawności? Gdzie są krawcy i mistrze do wszystkiego! A więc prędko porozumiemy się z zastępem żeńskim i podzieliwszy się materiałem według naszych umiejętności tworzymy warsztaty:

Warsztat szewski — ceruje i łata buty, nadniszczone i czyści. Łata kalosze i śniegowce.

Pralnia — tę i ową sztukę trzeba będzie pewnie przeprać, chętnie zrobią to dziewczęta.

Warsztat krawiecki. Maszynę zapewne któraś mama pożyczy. Trzeba będzie niejedno załatać, odpruć albo wymienić.

Chemiczne wywabianie pozbawi darowaną od serca odzież, czasem zaplamioną, od plam. Wiele się przy tym nauczyć można.

Guziki często trzeba uzupełnić — a może nowe wyrabiać? Są tacy spryciarze wśród harcerzy.

Cerowanie pończoch będzie pewno przywilejem żeńskiego zastępu, choć kto wie?

Wyprasować należy na końcu przerobioną, naprawioną i odczyszczoną odzież. Odzież taka może już teraz zawędrować do zbiornicy komitetu, albo, jeżeli tak zostanie ułożone — rozdzielona zostanie wprost przez drużynę.

Warsztat stolarski może mieć w tej kampanii bardzo dużo do roboty. Może niejednej kobiecinie trzeba będzie drzwi lub okna spasować, listewką uszczelnić żeby się mróz do izby przez nieszczelności nie pchał. Może okna trochę spasować?

Warsztat zabawkarski nie tylko funduszami inne warsztaty zasili ale wykonać może śliczne zabawki, które darowane zabiedzonym dzieciakom tyle szczęścia dają.

Pomyślmy tylko a przy zetknięciu się z życiem bezrobotnego znajdziemy napewno wiele innych możliwości dla wykazania naszej sprawności harcerskiej nie tylko na rękawie noszonej ale tak rzeczywiście i konkretnie przydatnej.

Sprawni samarytanie spotkają się niejednokrotnie z potrzebą niesienia ulgi w cierpieniu, a lekarz hufca również gdy zajdzie potrzeba — pomocy nie odmówi.

Zbiórkę opału robimy albo tak, że każdy z nas po kilka polan czy węgli z domu własnego czy od znajomych otrzyma albo po prostu — po otrzymaniu odpowiedniego zezwolenia — idziemy wszyscy do lasu na gałęzie, zebrane, i pocięte na małe kawałki odwozimy tam, gdzie opału najbardziej brak.

Należytą ochronę od zimna często może dać zaopatrzenie ścian baraku. Może wybierzemy się zastępem do lasu nazbieramy liści i warstwą z nich zaopatrzymy zbyt przewiewne ściany.

Więcej o dużo więcej będzie takich braterskich usług harcerskich, które razem wzięte ułatwią znacznie życie i przetrwanie.

Słoma! ileż barłogów krzyczy wprost aby ją wymienić! Może gdzie trochę wyjednamy. Ludzie dadzą. Ludzie nie są źli

Zbiórka żywności w naturze stanowić musi w tej akcji osobną i najpoważniejszą dziedziną.

Dobrzy obozowi gospodarze mający nieco rutyny potrafiliby zorganizować całe zakłady przetwórcze, tak aby surowiec szybko ulegający zepsuciu natychmiast zamieniać na półprodukt zdatny do przechowania przez czas dłuższy.

Wyliczę tutaj zebrane na ten cel w czasie obozu jagody, grzyby itp.

Pozostaje jeszcze olbrzymi dział pomocy intelektualnej i duchowej, świetlice dla dzieci i starszych, czytelnie, biblioteki, zabawy nasze i wszelkie inne zajmujące harce w których na **warunkach równego** dziecko bezrobotnych, znajdzie dużo zadowolenia. W tej dziedzinie mamy harcerze dużo doświadczenia i możemy wykazać olbrzymie możliwości.

Podając tych kilka wycinków wierzę, że bystrość i pomysłowość pionierskiego ruchu starszych chłopców znajdzie przy zetknięciu się z życiem bezrobotnych tysiące rozwiązań, które stanowić będą dobrą służbę wobec Polski i Bliźniego.

P. Ad.

E C H A O B O Z O W E

KAWAŁ Z MISIEM

Pewnej księżycowej nocy z obozu kursu harców wyszła spora gromadka ludzi i skierowała się ku rzece. Na przodzie szedł wysoki i barczysty leśnik ze strzelbą w ręku. Za nim postępowało towarzystwo złożone z dwu harcerek i czterech harcerzy. Harcerze ci uprosili leśnika, aby zaprowadził ich na takie miejsce, skąd mogliby spokojnie oglądnąć niedźwiedzia. Ten zgodził się i teraz oto w tę noc gwiaździstą i księżycową prowadził tę gromadkę ciekawych do niezbyt dalekiego lasu. Przeszedłszy rzekę wgłębili się w obóz. Minęli potok, skręcili raz i drugi, minęli jar i poczęli się wolno a cicho zbliżać do upatrzonego miejsca. Wreszcie przycupnęli niedaleko ścieżki, na której miał się ukazać niedźwiedź. Cisza panowała głęboka. Najwyżej od czasu do czasu zaszumiały głośniej liście lub odezwał się zbudzony ptak. Las spał cicho, jak śpi dziecko po ciężkim upalnym dniu letnim. W górze błyszczała srebrna tarcza księżyca, a wszystko wydawało się w jego srebrnej poświacie ciemne jakieś i tajemnicze. Czekali tak długo, wsłuchując się w odgłosy śpiącej przyrody. Raptem w ten harmonijny odgłos boru wdarł się jakiś nieprzyjemny zgrzyt. Był nim trzask daleko złamanej gałęzi. I znowu zapanowała cisza. W kilka chwil później daleko bliżej usłyszeli drugi trzask, trzeci... czwarty... a nawet dały się słyszeć ciężkie stąpnięcia. Po chwili oczom oczekującej gromadki ukazał się mały, szary cień, który począł się zwiększać. Będąc na kilkanaście kroków od miejsca ukrycia naszych ciekawskich zatrzymał się, fuknął i poszedł dalej. Znowu usłyszano parę trzasków i miś znikł za zakrętem ścieżki.

Lecz jedna z druhen, zuchwała po przejściu niedźwiedzia nie uwierzyła w to, by to był, prawdziwy niedźwiedź. Wtedy leśnik z narażeniem życia poszedł zawrócić zwierza, drażniąc go. Po długich męczących chwilach oczekiwania usłyszano znowu w pobliżu stąpnięcia, lecz niedźwiedzia nie widziano. Jeden z druhów wyskoczył i przy pomocy leśnika skierował misia we właściwą stronę, a sam ledwo zdołał się ukryć.

Niedźwiedź widocznie wyczuł coś, stanął bowiem na brzegu polany i począł węszyć, fukać i mrugać, aż w końcu z pogardą się obróciwszy, wsiąknął w knieję. Teraz dopiero uwierzyły wszystkie harcerki i harcerze, niedźwiedź bowiem był o 5 kroków najwyżej, tak, że czuć było jego ciężki oddech... Leśnik podprowadził kawałek w kierunku obozu towarzystwo, a później zawrócił na obchód.

...W chwilę później można było widzieć taki obrazek.

Leśnik ściąga z misia skórę i ukazuje się wesoło uśmiechnięty chłopak.

— A co? Witek! Uwierzyły?

— Tak! Zygmunt, ale myślałem że pęknę ze śmiechu, wspanialeś szedł

— Morowy kawał! — nie ma co!

...Tak to rohatyński „niedźwiedź" i stanisławowski „leśnik" zadrwili z krakowskich harcerek.

Witek z Ludwikówki



Święty Krzyż

Z ZIEMI ŻEROMSKIEGO

Jednym z obozów drużynowych w roku ubiegłym był obóz drużynowych dziewcząt starszych, zakończony kursem metodycznym w Mąchocicach koło Kielc. Obóz był zorganizowany przez wydział dziewcząt starszych przy Kom. Chor. we Lwowie i cały wydział wziął w nim udział. Interesował nas ten obóz z dwu względów. Po raz pierwszy w Chorągwi organizowałyśmy tego rodzaju kurs metodyczny, a poza tym teren obozu był bardzo ciekawy: Mąchocice są o parę km odległe od gór Świętokrzyskich a o 2 km od „Kraju lat dziecinnych" Żeromskiego, Ciekot, które jako Gawronki opisuje w Syzyfowych pracach. Oczywiście wzięłyśmy to pod uwagę przy układaniu programu obozu. To też wędrowanie bliższe i dalsze w programie było mocno podkreślone, przeprowadziłyśmy cały szereg wywiadów, przeczytałyśmy, co tylko wydostać można było o górach Świętokrzyskich o krainie Żeromskiego, o ciekawej przyrodzie tutejszych okolic, a czytając Żeromskiego, odczuwałyśmy go znacznie lepiej, znając teren o którym pisał. Wędrowanie w tej tak mało znanej nam części Polski miało ogromny urok. Poznawałyśmy Mąchocice: najbliższą okolicę, ciekawie zorganizowaną tu spółdzielczość, różny od małopolskiego sposób budowania i urządzania chat, podziwiałyśmy barwne stroje tamtejszych wieśniaczek, które w swoich pasiastych zapaskach i kwietnych chustkach jak kwiaty wyglądały w kościele. Zbierałyśmy legendy i podania których w tej stronie tak dużo, zbierałyśmy pieśni, podziwiałyśmy piękno doliny z Mąchocic do Ciekot, którą Żeromski jeździł ze szkoły do ukochanych „Gawronek". Najpiękniejszą chyba była wędrówka w Góry Świętokrzyskie. Senna puszcza jodłowa, o której Żeromski pisze, że nie jest „ani moja ani twoja, ani niczyja, jeno boża święta", przepiękna, potężna cisza, robi olbrzymie wrażenie, które potęguje się, gdy się dojdzie do Św. Krzyża i ujrzy odbudowujący się kościół i ponure, tragiczne więzienie Świętokrzyskie. Z ust oprowadzającego nas księdza, usłyszałyśmy historię klasztoru, jego odległe dzieje: wyobrażałyśmy sobie średniowiecznych mnichów, tu wśród olbrzymich borów przepisujących na pergaminie psałterze i inne księgi. Potężne, przesmutne więzienie Świętokrzyskie jakżeż daleko odbiega od atmosfery „ogniska kultury", którym niegdyś niewątpliwie był ten klasztor benedyktyński.

Wieje tu duch przeszłości na każdym niemal kroku, zarówno w klasztorze w Św. Krzyżu, jak w murach Kościoła i kasztoru Św. Katarzyny pod Łysicą, jak w Bodzentynie, znanym dobrze niegdyś grodzie biskupim, w prastarych osadach Tarczku i Międzymorzu. Wszystkie te miejscowości mają wiele ciekawych pamiątek z odległej niegdyś przeszłości. Nic dziwnego, że ludzie tamtejsi tak mocno podkreślają, że żyją w sercu Polski. Prócz tych odległych ech, brzmią tu mocno echa przeszłości nie tak dawnej i całkiem wczorajszej, echa krwawe i bohaterskie. Idąc tutejszymi drogami szukałyśmy grobu Rymwida z „Ech leśnych" nieco dalej w drodze do Częstochowy wpatrywałyśmy się w fale Łośnej — Wiernej Rzeki, nadsłuchiwałyśmy jęków Odrowąża i towarzyszy z pobojowiska małogoskiego. A w samych Kielcach chciwie szukamy wspomnień i pamiątek po „pierwszej Kadrowej", tak żywo czujemy dumę i radość w dn. 6. VIII, tu na tym miejscu, święconym. Jak gdyby dla mocniejszego jeszcze uświęcenia tych świętych miejsc świeci w pobliżu tej kieleckiej ziemi gwiazda „Jasnej Góry".

Obozy harcerskie odbywają się tu stale. Ludność tutejsza jest do nich przyzwyczajona, okazuje ogromną życzliwość i serdeczność. Właściciel Mąchocic p. Kosiński z całą serdecznością ofiarował nam bezinteresownie, teren i pomoc, gospodarz domu w którym mieściło się nasze schronienie „pod dachem", p. Tutaj, opiekował się nami troskliwie i serdecznie, prawdziwie ze staropolską gościnnością. Obozy harcerskie zostawiły tu miłą tradycję. Gdyśmy tylko przyjechały, zaczęli się do nas

zgłaszać ludzie z prośbą o pomoc samarytańską, mówiąc, że zawsze harcerzy i harcerki tu obozujący pomogli im. Tę tradycję należałoby podtrzymać. Obóz dziewcząt starszych, który odpowiednio przygotowany pełniłby tu służbę samarytańską, mógłby tu wiele pomóc, a sam napewno odniósłby korzyści, poznając tę piękną ziemię.

Stefania Stipalówna

OBÓZ APROWIZACYJNY



Mamy do zanotowania dalszy etap realizacyjnej roboty kręgu W. S. H. Z. Lwów. Żywimy nadzieję, że zdobyte doświadczenia pozwolą tej grupie harcerskiej, założoną placówkę świetnie rozwinąć i udoskonalić. Tymczasem ma głos jeden z „Szybiszaków".

Redakcja

Kontynuując zeszłoroczne prace zorganizowaliśmy i w tym roku Obóz Aprowizacyjny dla obozów harcerskich, przebywających na Huculszczyźnie, w okręgu Worochta.

Dostarczyliśmy obozom na miejsce wszelkich artykułów po cenach detalicznych (a czasem niższych), przy czym popieraliśmy jedynie firmy polskie.

Tegoroczny O. A. zakrojony na znacznie szerszą skalę, aniżeli był istotnie, musiał ograniczyć swoje „imperialistyczne" plany z kilku powodów.

Przede wszystkim obozy niedopisały. Poprostu nie przyjechały. Po drugie przyznana nam pożyczka przyszła w sam raz, przy... likwidacji obozu.

Ta pożyczka to jedyna ciemna plama na naszym obozie. Naraziła nas ona na straty (prawie równe wysokości obiecanej pożyczki), zmusiła nas do zlikwidowania placówki w Mikuliczynie, a poza tym rozjątrzyła na nas do żywego Komendantów tamtejszych obozów, którzy napróżno czekali aż O. A. zacznie sprawnie funkcjonować.

Natomiast nasza placówka w Worochcie wywiązała się, dobrze z zadania. Nie mogąc się doczekać pożyczki ograniczyliśmy nieco nasze zakupy w większych partiach, uruchamiając równocześnie wszelkie dostępne nam kredyty.

No i wypłynęliśmy!

Wstawaliśmy przed szóstą, poczym bez śniadania a zato z workami na plecach biegliśmy do stacji kolejki leśnej (2 klm); tu już mogliśmy odsapnąć i posortowawszy zamówione towary — wyrzucać je prosto w ramiona stęsknionej braci harcerskiej. Gdy zamówień było dużo braliśmy wóz i wtedy zdumieni mieszkańcy Worochty mogli podziwiać Chimka lub Wilego, dwóch naszych filarów, stojących dziarsko na naładowanym wozie i popędzających chudą szkapinę „co koń wyskoczy" w kierunku naogół pożądanym.

W nagrodę za trudy i wczesne pobudki jedliśmy podwójne śniadanie: gdzieś w końcowym obozie (o gościnna Gdynio i drogi Poznaniu!) no i oczywiście w „domu". Po tym załatwialiśmy korespondencję tzn. listy, paczki żywnościowe i nieco cięższe paczki kolejowe lub worki z jarzyną (Wili weź to na plecy, a ja... zaczekam). Po południu było wielkie ważenie i rozsypywanie w torebki, które czasem przeciągało się do późnej nocy.

Z uczuciem głębokiej przyjemności rozkładaliśmy się na trzeszczących piętrowych pryczach, życząc sobie w duchu jutrzejszego zaspania. Niestety były złe siły, które czuwały...

Kończyliśmy obóz zadowoleni z pracy, która dla nas była najlepszą praktyką handlową, no i nasi pacjenci, obozy, mówiły że są też zadowolone.

Takie dwustronne zadowolenie...

I w tym roku O. A. naszego Kręgu stanął na wysokości zadania. Przezwyciężyliśmy wszystkie trudności, których było sporo. Na przyszły rok będzie jeszcze lepiej, o ile oczywiście „vis maior" nie ostawi nas znowu... na lodzie.

Ju-ki

OŚRODEK W. F. HARCEREK

Poniżej podajemy wspomnienia uczestniczki obozu wodnego w Charzykowie. Napewno wiele z Was nie wie, że Charzyków to ośrodek W. F. harcerek, położony nad uroczym jeziorem jednym z najlepszych dla żeglarstwa śródlądowego na kresach zachodnich. Posiadamy tam już piękny dom jedno-piętrowy na wysokim podmurowaniu; przystań i pływalnię. W tym roku odbyły się tam pierwsze kursy pływackie, żeglarskie i gier sportowych.

Redakcja

Działo się to w bezpośrednim naszym sąsiedztwie. Słyszałyśmy w namiotach piłowanie drzewa, uderzanie siekier. Wiedziałyśmy, że jacyś robotnicy coś budowali. Przechodziłyśmy tamtędy po kilka razy dziennie do przystani... A dopiero po kilku dniach pobytu dowiedziałyśmy się, że rośnie nasz ośrodek wodny. Może z naszych groszy składanych co miesiąc do Głównej Kwatery. W naszych oczach rósł i rósł. Na ceglanej podstawie drewniany śliczny domek. Wiele charzykowskiej wody napiłam się podczas pływania, zanim uświadomiłam sobie tak naprawdę, że ten domek — to przecież nasz własny — harcerek. Pierwszy zbudowali harcerze nad Naroczą. Mamy teraz i my swój własny w Funce.

Stos desek oczekiwał na oczyszczenie z gwoździ. Robota niezbyt ciężka ale długa — na dwa dni. Robotnikom trzebaby zapłacić za te dwa dni, a przecież możnaby się bez tego obejść. Komendantka delikatnie zwraca się do nas.

„Możebyście to zrobiły"?

„Nie Druhno, o takie rzeczy się nie prosi! Wystarczy jedno słowo a wszystkie tam pobiegniemy z obcęgami młotkami i ochotnymi rękami".

Efekt był taki, że w niespełna półtora dnia robota była skończona, a oczyszczone deski wędrowały na dach.

Nagrodą za nasz wysiłek była radosna świadomość, że i nasz mały udział znalazł się w dorobku żeglarstwa. Uzyskałyśmy jeszcze inną nagrodę w postaci pochwały pana Skłodowskiego, który podszedł do druhny komendantki ze słowami uznania dla naszej pracy. Więc jednak nasze niewieście ręce dobrze władały obcęgami i młotkiem. — Jesteśmy uszczęśliwione! Może te druhny które w przyszłości przyjeżdżać będą do ośrodka, będą nam zazdrościć, że byłyśmy w Funce podczas budowy i pomagały.

Obożna.



Jezioro Charzykowskie

NASZ STOSUNEK DO INNYCH ORGANIZACJI

Kwestia ta pomimo iż tylokrotnie ją rozpatrywano nie została widocznie gruntownie przemyślana. Sama byłam ostatnio naocznym świadkiem faktów, które w złym świetle ukazały nasz stosunek do innych organizacyj. Poprostu były wyraźnym zaprzeczeniem szczytnych haseł współpracy, głoszonych przez Harcerstwo. Obserwacja powyższa skłoniła mię do rozpatrzenia na łamach „Skauta“ tej kwestii i głębszego zastanowienia się nad nią.

Dotychczas jeszcze widocznie nie każda uświadomiła sobie, jak powinno wyglądać ustosunkowanie się harcerki do członkini innego związku.

Udowadniam swe twierdzenie, zamieszczając poniżej opisy faktów, które spowodowały, że zdecydowałam się przedstawić je innym druhnom, chcąc usłyszeć ich zapatrywania na tę sprawę.

Miało to miejsce w czasie tegorocznych wakacyj. Skole, będące wymarzonym terenem na różne obozy nie mogło uskarżać się tym razem wcale na brak takich. Zarówno organizacje sportowe jak i P. W. K. znalazły gościnne przyjęcie w Skolem. Rekord jednak pod względem ilości obozów wzięło Harcerstwo, gdyż przyjechało tu aż 5 obozów. Szybko przyjął się tu zwyczaj urządzania wspólnych ognisk. Można go było bardzo dobrze wykorzystać w celu wyrobienia współżycia między młodzieżą z różnych organizacyj, następnie mogła być mowa również o współpracy. Wreszcie można było przynajmniej niweczyć antagonizm i zapobiegać rozwojowi szowinizmu organizacyjnego.

Tymczasem harcerze sami obrali zupełnie inną drogę, nie wiem czy postępowali tak z rozmysłem, czy też nie zastanawiali się nad tym co czynią.

Pewnej niedzieli obowiązek urządzenia ogniska spadł na obóz męski. Zaproszenia uzyskały wszystkie organizacje i kolonie znajdujące się na terenie Skolego. Początkowo poważny nastrój ogniska nikł stopniowo, aż wreszcie zakończenie stało się parodią. Gospodarze ogniska nie zważali tym razem na gościnność, obowiązującą wszędzie, lecz bezlitośnie wobec zebranej publiczności szydzili z obozu Pewiaczek, nazywając ich„Pewukaczkami“. Stek docinków i niesmacznych żartów, zaprawionych zjadliwą ironią, wszystko pod adresem wspomnianego obozu, został wreszcie przerwany odejściem Pewiaczek.

Niesmak ogarnął publiczność, która na podstawie tego, niezbyt pochlebne wyobrażenie o harcerzach owych mogła sobie wyrobić. Mogą się znaleźć jednak i tacy, którzy nie zważając, że uczyniły to jednostki, będą zaraz wydawać sąd o całej organizacji. Jakież na podstawie takiego postępowania będzie ustosunkowanie się społeczeństwa do Harcerstwa? Nie doprowadzajmy do tego!

Uważam, że chociażby harcerze zostali sprowokowani, to jednak nie wpłynęłoby to na usprawiedliwienie ich postępowania. Mogli wybrać inny sposób załatwienia tej sprawy, bardziej kulturalny, a nie pogłębiać antogonizmu między organizacjami.

Jak Dhny zapatrują się na tę sprawę?

Ileż to spotyka się faktów stwierdzających, że inne organizacje np. P. W., Strzelec, Sokół, „Straż Przednia“ uważane są przez harcerki za organizacie podrzędne nie mające racji bytu. Takie twierdzenia bezprzecznie są emanacją szowinizmu. O wyższej użyteczności naszej organizacji niech świadczy nasza praca. Niech to będzie jednak szlachetna rywalizacja.

Ostatnio wyłonił się projekt utworzenia komitetu porozumiewawczego któryby miał na celu umożliwienie racjonalnej współpracy między organizacjami. Na przyszłość nie byłoby już mowy o żadnym konflikcie między zrzeszeniami młodzieży.

Nie u wszystkich jednak projekt ten spotkał się z uznaniem, nie zyskał ogólnego poklasku, a to dla tego, że nie wszyscy rozumieją jego cel i doniosłość tegoż. Jeżeli są jeszcze ośrodki harcerskie, które mają w pobliżu siebie także inne organizacje, a nie pomyślały o współdziałaniu z nimi niech czymprędzej zajmą się utworzeniem takiego komitetu.

Ten krok wykaże, że jesteśmy zdolne w imię pracy dla dobra Państwa podać innym bratnią dłoń. Jeżeli tak zjednoczona młodzież stanie chętnie przy warsztacie pracy społecznej, może być pewną pomyślnych rezulatów. Nie będzie wówczas mowy o żadnych partiach doprowadzających zawsze do waśni, które wyczerpują jedynie żywotną siłę społeczeństwa.

Łączmy się zatem i pracujmy wspólnie dla dobra Państwa!

Stanowska Maria. Stryj

ZRZUCAM OPOŃCZĘ

Obrazek z 30-tej strony Skauta przedstawiający trzech okomturzonych pelerynami harcerzy jest pouczający ze względu na wrzawę jambo i pojamborową a ważny ze względu na techniczną wartość tego paradnego zresztą okrycia Zająć się tą sprawą pokrótce nie jest stratą czasu ani miejsca w „Skaucie“ bo mimo, że strój to całkiem nieskomplikowany jednak — całkiem drogi. Biorąc sprawę na zimno zajmijmy się jedynie przydatnością peleryny w życiu harcerza.

Pierwsze: czym jest uzasadniona długość poniżej kostek? — Pewnie tym, że ma w nocy koc zastępować, więc niby słusznie, ale czy nie należałoby jej jakoś przy marszu podpinać bo przecież te pętające nogi szmaty w chodzeniu bardzo przeszkadzają.

A wygląd? Zrobił się z tego fason poto pewnie żeby zbrojnie i dzielnie wyglądać, tak w porządku, gdyby nie te gołe kolana i krótkie spodenki.

Od deszczu peleryna chroni tylko w ciągu trzech pierwszych minut — potem oczywiście przemaka, gorzej bo zatrzymujesz na sobie wodę. Czy ważył kto z Was taką namoczoną plerynę?

Spróbujcie.

Po deszczu jeszcze gorzej. Peleryny á la wojskowe robią z dobrego zbitego sukna. Po namoknięciu możesz suszyć i suszyć a to schnąć nie chce. Pomaga tylko lipcowe słońce i dobry przy tym podmuch wiatru, choć i to trwa zwykle do następnego deszczu.

Na pogodę słoneczną peleryna nie ma znowu sensu. Widziałem jednego takiego w pełni lipcowego słońca w długiej po obcasy pelerynie. Nie lubię gdy się z widzów robi idiotów.

Na paradę, zwłaszcza dla drużyn górskich gdy pogoda niepewna, peleryna by się nadawała, ale nie tak śmiesznie długa!

Na noc możesz się przykryć peleryną jak kocem to prawda, oczywiście jeżeli sucha — tak, ale co jeśli mokra, a Tyś w dobrej w pelerynę wierze koca na obóz nie zabrał?

Mały nawet wiatr obrzydzi Ci nie tylko pelerynę ale życie w krótkim nawet czasie, a co dopiero gdy się do tego deszcz dołączy. Trzymaj wtedy mocno dolne końce i baw się w spadochron. O jakimś dalszym marszu nie ma wtedy mowy. Pomyśl albo lepiej spróbuj jakie są wtedy opory ruchu!

Zrzuć radzę, pychę z serca i zrzuć tę opończę — a życie się do Ciebie uśmiechnie. *u.*

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Żeglarz“, praca zbiorowa pod redakcją mgr. K. **Cynkutisa**. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie. Cena Zł 5.50.

„Żeglarz“, który ukazał się jako podręcznik na stopień żeglarza Harcerskich Drużyn Żeglarskich, został ujęty w taką formę, iż służy jednocześnie nie tylko harcerzom, ale i najszerszym rzeszom miłośników żeglarstwa. Doceniając wartość tej pracy, Liga Morska i Kolonialna poleciła ją do użytku swoich Kół szkolnych.

Całość materiału ujęta jest w trzy odrębne części według przejrzystego schematu. Tak więc — część I ogólna w skrócie zapoznaje z historią żeglarstwa.

Część II stanowi właściwy zbiór wiadomości potrzebnych żeglarzowi, a więc zarówno opis części składowych i sprzętu joli, jak i teorię żeglowania oraz bardzo obszerną praktykę żeglarską.

W części III-ej znajdują się wiadomości z szeregu różnych dziedzin żeglarskich jak wskazówki o zimowaniu jachtu, roboty linowo- żaglowe, sygnalizacja, opis i posługiwanie się kompasem, meteorologia żeglarska, a wreszcie parę słów o organizowaniu wycieczki wodnej.

Całość pracy wydana jest w estetycznej szacie i obejmuje ok. 250 stron druku, 112 rysunków i fotografij oraz trzy barwne tablice.

PRZEGLĄD PRASY

Naczelne władze ZHP, Związku Strzeleckiego i Centralnego Związku Młodej Wsi podpisały w dniu 14 października 1937 r. deklarację stwierdzającą wspólność celów i ideologii opartej na wskazaniach Józefa Piłsudskiego i dającą podstawę do skoordynowania wspólnych wysiłków przez powołanie do życia międzyzwiązkowej komisji porozumiewawczej polskich organizacji młodzieżowych przy równoczesnym uznawaniu odrębności organizacyjnej i metod pracy drugich. Do deklaracji tej przystąpiła również Organizacja Młodzieży Pracującej.

Porozumienie to odbiło się głośnym echem w całej prasie polskiej, która naogół gubiła się w domysłach węsząc, jak zwykle, sensację polityczną. Charakterystyczny pod tym względem jest artykuł w ABC z 15 października pt. „Konsolidacja poza Ozonem“:

Wiadomość o tym sojuszu wywołała w kołach politycznych zupełną dezorientację. Jeden z byłych działaczy sanacyjnych, zapytany przez naszego współpracownika o znaczenie polityczne porozumienia 3 organizacji, odpowiedział krótko i tajemniczo: Cieszę się, dziwię się, nie rozumiem...

Zrozumieć, rzeczywiście, nie łatwo, bo sytuacja wygląda w sposób następujący: Strzelec, Harcerstwo i Młoda Wieś zawierają porozumienie ideowe i tworzą międzyzwiązkową komisję porozumiewawczą. Równocześnie jednak wiadome jest, że Związek Strzelecki i Harcerstwo wstąpiło do „Ozonu“ zaraz po ogłoszeniu deklaracji płk. Koca,

że później już Związek Strzelecki zawarł uroczysty i dotychczas nie zerwany sojusz z Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który znajduje sie w bezwzględnej walce z „Ozonem“,

że „Związek Młodej Wsi“ nie wstąpił do Ozonu, ponieważ przeciwstawia się ozonowej Młodej Polsce,

że Harcerstwo niechętnym okiem patrzy na Młodą Polskę.

Jak pogodzić te sprzeczności? Kto jest z kim i przeciw komu i co właściwie oznacza pod względem politycznym zawarte wczoraj porozumienie trzech organizacyj?

Pierwszym oficjalnym komentarzem stał się dopiero zamieszczony w Gazecie Polskiej (Nr 299 z 28. X.) wywiad z płk. Kocem, który m. in. tak mówił:

...ZMP jest organizacją ideowo-polityczną, która uznaje za wiążące dla siebie zasady Deklaracji lutowej zachowuje jednak własne formy organizacyjne, oparte na ścisłej dyscyplinie i hierarchii. Młodzież, zrzeszona bądź niezrzeszona, której te formy odpowiadają może wstępować do Związku Młodej Polski. Ci, którym to nie odpowiada wchodzą bezpośrednio w ramy organizacyjne OZN, zachowując własny ustrój i własne normy życia organizacyjnego. Zilustruję to Panu na przykładzie. Nie konieczne jest przecie, aby np. Harcerstwo Polskie, mające tak piękną tradycję za sobą i oparte na pewnych zasadach etycznych i wychowawczych, jednakich na całym świecie musiało szukać w tej chwili nowych form. Ważniejsze od form jest skupienie całego wysiłku pracy dla tych celów wspólnych, które wytknął dnia 24 maja r. ub. Wódz Naczelny

Ze strony harcerskiej porozumienie znalazło należyte oświetlenie w artykule pt. „O właściwy sens sprawy“ zamieszczonym w Nrze 6 Brzasku.

Gdy Marszałek Śmigły - Rydz rzucił hasło zjednoczenia narodu w imię wzmożenia obronności, wszystkie poważniejsze związki polskiej młodzieży okazały gotowość realizacji tego hasła... Nie miejsce tu do szukania powodów, dlaczego ta akcja konsolidacyjna rozpoczęta w sposób rokujący najlepsze nadzieje przyszłych dużych sukcesów, mimo pełnej dobrej woli wszystkich zainteresowanych organizacji nagle i bez wytłumaczenia została przerwana...

Idea porozumienia między - organizacyjnego, mimo niepowodzeń natury czysto organizacyjnej, nie straciła nic na swej aktualności. Przeciwnie — zatrważająco szybki postęp ideologii, sprzecznej z duchem pracy zainteresowanych związków młodzieży... stał się bodźcem do szukania bezpośrednich — gdy pośrednich zabrakło — dróg porozumienia.

Podobne oświetlenie znajdujemy w organie ZMP „Siew Młodej Wsi“ gdzie czytamy:

...porozumienie z dnia 14 października, nie jest wymierzone przeciw komukolwiek. Szanujemy prawo innych do uczciwej i rzetelnej pracy, zwalczamy tylko wielkie słowa i rzucanie obietnic, za którymi nie stoi uczciwy wysiłek, zwalczamy terror i anarchię, które deprawują dusze młodzieży...

Tak samo wbrew głosom prasy codziennej Naczelna Rada ZHP obradująca na nadzwyczajnym zjeździe w dniu 31. X. w Warszawie stwierdziła w uchwale, że porozumienie nie ma nic wspólnego z grą polityczną, natomiast ustala wspólny ideał wychowawczy, wyprowadzony z etyki chrześcijańskiej i zasad narodowo-państwowych.

Pełny tekst deklaracji znaleźć można m. in. w Nrze 6 „Brzasku“: w Nrze 9 „Wiadomości Urzędowych“.



ROZSTRZYGNIĘCIE TURNIEJU

na zaszczytny tytuł Sherlocka Holmesa

Tabela punktów:

W tabeli przyznanych punktów ogłoszonej w Nr 19 ubiegłego rocznika zaszły następujące zmiany.

Popkiewicz M. nadesłał rozwiązanie problemu VII i VIII uzyskując ogólną liczbę punktów 23. Ratusiński M. rozwiązał problemy od V do VIII z wynikiem 0, 3, 2, 3, ogólna ilość uzyskanych punktów 24. Rytter J., Silwester O. i Szychliński S. dosłali rozwiązania problemu VIII zdobywając ogólną liczbę punktów 27 i kwalifikując się do eliminacji. Św. S. z Sokala przez dobre rozwiązanie ostatniego problemu sumę uzyskanych punktów podwyższył do 14. Niespodziankę wreszcie sprawił Wójcik A., który za jednym zamachem osiągnął eliminacyjną sumę punktów 27.

Problem eliminacyjny

rozpatrywaliśmy tylko u zawodników, którzy osiągnęli maksymalną ilość punktów tj. 27. Z tych zawodników nadesłało rozwiązania tylko dwóch druhów: Otton Silwester i Alojzy Wójcik obaj z Cieszyna.

Wobec tego zaszczytny totem Sherlocka Holmesa i honorową nagrodę nóż skautowy otrzymuje:

OTTON SILWESTER

zaś zaszczyzny totem Dra Wattsona i nagrodę w postaci 3 książek: „Próby wodzów“, „Książka o Wielkim Wodzu“ i „Kalendarzyk Uśmiechnij się“:

ALOJZY WÓJCIK

Nagrody zostaną przesłane obu druhom po nadesłaniu przez nich fotografij i dokładnych adresów.

ROZWIĄZANIE PROBLEMÓW

1. **Tajemnica zimowego wieczoru.** Mordercą Enckiego był przechodzień z ulicy Cygańskiej. 2. **Co zapisane na śniegu.** Szybę wybił rowerzysta, którego ślady widnieją między śladami samochodu. 3. **Wyspa piratów.** Zacząć od krzyża idąc na wschód do miejsca, które przecina promień 30 krokowy zakreślony od źródła. Taka sama odległość od krzyża na północ jest miejscem szubienicy. Dalej jak w objaśnieniu do szkicu piratów. 4. **Pocięta gazeta.** Dwaj spiskowcy porozumiewali się, znacząc odpowiednie litery kropkami. Po złożeniu kawałków gazety odczytamy: „Policja nas śledzi wiej“. 5. **Sakiewka w tramwaju.** Jadą: turysta, urzędnik, urzędniczka, dżokej, podróżna do której należy sakiewka, uczennica, ubogi, przekupka, robotnik, harcerz. 6. **Biuro rzeczy znalezionych.** Liczbom osób odpowiadają liczby przedmiotów uzupełniające je do sumy 14, a więc np. 2—12, 3—11 itd. 7. **Podejrzane alibi.** Niewiarygodne, bo we wtorek nie mógł spotkać urzędnika. 8. **Przemytnik.** Jednoręki ukrył się pod drzewem trzecim z góry przy prawym (wschodnim) brzegu planu. **Problem eliminacyjny.** Szyfr, w którym kółka zamknięte zastępują kropki, a otwarte — kreski poziome i pionowe alfabetu Morse'a brzmi: „Wnikliwość i wytrwałość rozwiązuje wszystkie tajemnice“. Uwaga w szyfrze jest łatwy do odgadnięcia błąd: w wyrazie tajemnica są dwie kropki, a więc i, zamiast n (tajemiica).

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

egz. wynosi	mies.	kwart.	roczn.
1 . . . zł	0·50	1·25	3·50
5 . . . . „	1·50	4·50	13·50
10 . . . . „	2·90	8·70	26·—
20 . . . . „	5·60	16·80	50·—

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2·50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 347

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz redakcji
BRONISŁAW ŻYCHIEWICZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

OGŁOSZENIA:
cała strona zł 200, 1/2 zł 105, 1/4 zł 55, 1/8 zł 30. 1/16 zł 17, 1/32 zł 9.
W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.
Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.
Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz
Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5·—

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możności
Rękopisów redakcja nie zwraca
Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

Contents:

Make friends! Scout news. Warwarka (a story). Work for Poland. Practice of Jamboree. About our balloting. My tent. This other winter face. Echo from camp. We and anothers organisations. We refuse the furcaps. What to read? Review of press. The result of tournamet.

Sommaire:

Cherchez les amis! Nouvelles de Skaut. Warwarka (une nouvelle). Notre service á la patrie. Expériences de Jambo. Nous votons. Notre tente. L'autre visage de l'hiver. Les échos du camp. Notre rapport aux autres organisations. Je refuse la pélerine. Livres envoyès. Revue de la presse. Solution du tournoi.

Enhavo:

Serchu amikojn. Sciigoj de Skaut. Warwarka (rakonto). Laboro por Polujo. Jamborea spertoj. Ni klopodas nomon. Mia tendo. Tio chi dua vizagho de vintro. Tendaraj ehoj. Nia rilato al aliaj organizoj. Mi forhetas plurmantelo. Alsendaj libroj. Trarigardo de gazetoroj. Rezultato de turniro.

SKAUT

fortnigthly for scouts and girl guides.

Editor's Office: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT

Revue bimensuelle à l'usage des éclaireuses et des éclaireurs.

Rédaction: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT

dusemajna revuo por skoltoj kaj skoltinoj.

Redaktejo: Kurkowa 12, Lwów.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej", Lwów, ul. Krasickich 18 a.